

**Recenzja pracy habilitacyjnej i dorobku naukowego
w postępowaniu habilitacyjnym
Pani dr Iwony Piechnik (UJ)**

Recenzję dorobku naukowego Pani dr Iwony Piechnik rozpocznę od książki. Tytuł: *Digilectes. Langages de l'homo electronicus et ludens*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018, s. 313. Dzieło wywołuje u mnie trzy równoczesne, a przecież bardzo różne, refleksje i skojarzenia. *Digilectes* to tytuł bardzo dowcipny, lekko przerażający mnie jednak jako człowieka trochę „oldskulowego”. Osobiście nie zasługuję na miano „homo electronicusa”, chociaż opanowałem niektóre czynności na komputerze. Za to określenie „homo ludens” jak najbardziej i do mnie pasuje: jestem autorem książki *Le Ludisme langagier. Domaine français, XXe siècle* (znanej Habilitantce) oraz pewnej liczby publikacji na temat różnych przejawów ludyczności w języku. Z przyjemnością przeczytałem więc *Digilectes*... – nie jako znawca tekstów redagowanych na komputerze (jak np. blogi), lecz jako lingwista otwarty na nowe zagadnienia, z którymi chętnie się zapozna.

A książka jest znakomita. Składa się z dziesięciu rozdziałów świadczących o niezwyklej wiedzy językoznawczej, wielojęzyczności i erudycji Autorki. I tak **Rozdział 1.** przynosi informacje dotyczące pojawienia się nowych środków komunikowania, chodzi oczywiście przede wszystkim o internet. **Rozdział 2.** dostarcza przeglądu stosunku kilku ostatnich pokoleń ludzi Zachodu do kultury masowej i ludycznego nastawienia do życia, w tym do działalności językowej. **Rozdział 3.** omawia zmiany w kulturze języka, spowodowane przez inwazję żargonów (fr. *argot*) oraz angielszczyzny na języki europejskie, choć na inne także. Jako zaprzysięgły kinoman oglądam od pół wieku z okładem filmy na dużym ekranie, a od ćwierci wieku także, choć rzadko, na nośnikach elektronicznych; filmy z napisami, nie dubbingowane, nie z *voice over*-em, czyli z wersją lektorską – toteż szczególnie mnie ucieszył podrozdział 3.3., gdzie jest mowa o wpływie kina na język subkultur młodzieżowych. Autorka zauważa nawet wpływ filmów bardzo starych, jak na

przykład *The Wild One* z Marlonem Brando z 1953 r. (nb. w Polsce pokazała go w 1977 r. telewizja, pod tytułem *Dziki*, ucieszyłem się, że przyrodniczy, o ssakach z rodziny *Suidae*, świniowatych, chodziło jednak o „dzikusa” w skórzanej kurtce, na motocyklu). Wspominam o tym dlatego, że Dr Piechnik jest chyba młodsza ode mnie o dobre ćwierć wieku, a jednak wykazała orientację w artefaktach kultury z roku, w którym umarł Stalin, a na powołanie jej samej do istnienia nie mogło być jeszcze projektu. **Rozdział 4.** to ewokacja antenatów „digilektu”, którymi były skrótowce i systemy ortograficzne trzech bardzo trafnie wybranych języków, czyli francuskiego, angielskiego i polskiego. Dla mnie najciekawszy w tej partii książki był podrozdział 4.6., „Jeux avec la graphie dans la littérature française” (Marcel Duchamp, Boris Vian, Raymond Queneau), gdyż sam kiedyś na ten temat pisałem, a także 4.7., „Avènement du digilecte”, gdyż na ten temat nigdy nie pisałem i pisać nie będę, za to dowiedziałem się sporo nowych rzeczy. **Rozdziały 5., 6. i 7.**, ściśle materiałowe i najbardziej obszerne, poświęcone są kolejno „digilektom” w znanej już kolejności: angielskiemu, francuskiemu i polskiemu. Gdyby jacyś praktykujący blogerzy i inni internauci zechcieli te partie przeczytać (co jest nader wątpliwe w wypadku nie-filologów), byłiby niepomniernie zdziwieni, że stosują opisane już w XIX-wiecznym językoznawstwie procedury językowe, takie jak: apokopa, afereza, synkopa, akronim, *mot-valise* itp. oraz ich kombinacje. Obecnie studenci kierunków filologicznych nie są niestety zaznajamiani z takimi terminami, więc nawet oni byłiby zdziwieni, niczym molierowski Monsieur Jourdain, gdy się dowiedział, że mówi prozą. **Rozdział 8.** to już po prostu, mówiąc językiem moich studentów, „totalny (językowy) odlot”: Autorka zdecydowała się na dokonanie pobieżnego przeglądu „digilektów” w wielu innych językach. Następuje pięć podrozdziałów według grup językowych – trzy języki germańskie, trzy romańskie, trzy słowiańskie, trzy ugrofińskie plus dwie wisienki na torcie: nowogrecki i esperanto. No i teraz niewyobrażalna wręcz erudycja Autorki sprawia, że apetyt piszącego te słowa rośnie w miarę czytania. Zaczyna mu brakować „digilektów” w językach nieposługujących się alfabetem łacińskim... Bo i takie „digilekty” na pewno istnieją, trudno zakładać, że jedynie *vocis latinae scriptores* w ten sposób się zabawiają. **Rozdział 9.** to po prostu wnioski – bardzo trafne – w kwestii digilektu (rezygnuję z cudzysłowu) w systemach graficznych języków analizowanych w książce oraz

ewentualnych ponadjęzykowych, przyszłościowych tendencji w „cyberjęzyku”. Chętnie się podpiszę pod gombrowiczowską z ducha opinią Habilitantki, iż digilekt nie psuje ortografii, < il donne les moyens pour jouer avec l’orthographe, mais il faut d’abord la connaître ! > (s. 188). Końcowe części książki, numerowane 10. – 14., to już nie rozdziały, lecz glossariusze: znowu angielski, francuski i polski, spis źródeł korpusowych i przebogata wielojęzyczna bibliografia. Dzieło zamykają trzy streszczenia: francuskie, angielskie oraz polskie.

Oprócz najważniejszego „osiągnięcia naukowego”, czyli omówionej przed chwilą książki, otrzymałem do recenzowania sporą liczbę artykułów naukowych. A dokładnie czterdzieści. Poklasyfikowałem je prowizorycznie (ściśle rozgraniczająca taksonomia jest tutaj niemożliwa) według dziedzin: traduktologia, lingwistyka kontrastywna, język francuski, gramatyka (języków indoeuropejskich oraz innych), język fiński (tu pozycji najwięcej, bo aż dziesięć), wreszcie osiem tekstów niedających się wewnątrznie pogrupować. Klasyfikacja – powtarzam – nie jest dokładna, dziedziny nie są bowiem rozłączne, najczęstsza jest sytuacja, gdy jeden i ten sam tekst możnaby przypisać do dwu lub nawet trzech zakresów.

Traduktologia. Zaczynam od tematyki szczególnie dla mnie interesującej. Podobnie, jak Pani Doktor bywam tłumaczem literackim oraz naukowym (humanistyką). Artykuły naukowe Habilitantki z zakresu traduktologii traktują o problemach przekładu z kilku języków i na kilka języków; *version et thème*. Najbardziej zaciękały mnie te, które dotyczą języków „egzotycznych”, głównie fińskiego (trzy) i tureckiego (jeden). Otóż lubię czytać autorów fińskich (jak dotąd, w przekładach na polski i na francuski); co do pisarzy tureckich, znam wiele powieści Orhana Pamuka (noblista w 2006 roku), czytałem po polsku, francusku i portugalsku. Za to Pani Doktor nie tylko czyta po fińsku, ale i tłumaczy z tego języka. No i wypowiada się na temat... turcyzmów u Pierre’a Loti i ich „obróbce” przez tłumaczy polskich! *Chapeau bas, I take my hat off, Mi levo il cappello, Tiro o chapéu, Rindo homenaje* itd., daremne żale, próżny trud, do fińskiego ani tureckiego nie dojdę. *Surrender!*, jak mówią moi studenci angliści, gdy nie znają odpowiedzi na zadane pytanie. Jedyne artykułem w grupie traduktologicznej, w którym nie ma elementów poliglotycznej erudycji, jest „Przekład tekstu naukowego i rola paratekstów”. Także i tę pozycję przeczytałem z zaciękaniem i satysfakcją, gdyż na zajęciach z przekładu

ze studentami (dawniej romanistami na UAM i UMK, obecnie hispanistami w WSF) sporo czasu poświęcam paratekstom w pracy tłumacza naukowego i literackiego.

Lingwistyka kontrastywna. Tutaj tylko dwa artykuły. Pierwszy, « Économisation lexicale en français et en polonais » przynosi między innymi wniosek, iż język francuski zarówno przed erą technologiczną, jak i po jej nastaniu, częściej skraca wyrazy niż polski, oraz < Mots composés en breton sous l'influence du français >. Podobnie jak w wypadku tematyki przekładoznawczej, tak i teraz ochoczo czytałem artykuł, właściwie nawet rozprawkę, traktującą po części o nieznanym mi języku, w tym wypadku bretońskim. Z radością przyjąłem konkluzję Autorki, iż obecnie Bretończycy czynią wysiłki, by ich celtycki język „nie wszystek umarł” i tworzą nowe wyrazy, w szczególności *nomina composita*, na zasadzie kalk z francuskiego.

Język francuski. W tej grupie są cztery artykuły, jeden z nich to całkiem pokaźna rozprawka. Dwa pierwsze znałem już z tomu studiów (*Festschrift* dla Pani Profesor Urszuli Dąbskiej-Prokop, 2012) i chętnie przeczytałem ponownie. Choćby dlatego, że przed laty byłem – na UMK – promotorem pracy magisterskiej o dziesięciu (!) publikowanych przekładach *Małego Księcia* (*Le Petit Prince*) Antoine’a de St. Exupéry na język polski. Artykuł « *Le Petit Prince et ses cousins créoles* » to rozprawa wyróżniająca się, nawet na tle produkcji Pani Iwony Piechnik, rozległą wiedzą. Czytelnik odnosi wrażenie, że zna ona z autopsji egzotyczne krainy, o których pisze (a pisze o językach kreolskich, jakimi się tam mówi): Gwadelupę, Martynikę, Gujanę Francuską i Réunion; a może tak jest rzeczywiście? Druga pozycja dotycząca *Małego Księcia*, objętościowo znacznie skromniejsza, dotyczy dwóch przekładów tej książeczki na łacinę (!) oraz po jednym na cztery języki sztuczne, w tym na stare, pocziwe esperanto. (Nie jestem entuzjastą języków sztucznych, w tym także interlingwy, czemu dałem wyraz w druku już w 1974 roku. Gorzej jeszcze: nie znoszę *Małego Księcia*, gdyż byłem nim „katowany” na lekcjach francuskiego w liceum. Ale idiosynkrazje a podziw dla czyjejś wiedzy i kompetencji językowych to, tłumacząc z francuskiego, całkiem inna para... rękawów.) Wiedza i kompetencje Autorki dają się zauważyć także w trzecim artykule, poświęconym – jak pierwszy w tej grupie – językom kreolskim: < Intensification dans les langues créoles >. Ostatni, czwarty, traktuje o sufiksacji i pseudo-sufiksacji (osobiście

wolę francuski termin *suffixation parasitaire*) we współczesnej francuszczyźnie. Ciekawym *pendant* do tego tematu mógłby być opis zjawiska żargonowej derywacji niewłaściwej, a nawet mutylacji (*truncation*). Może Autorka pokusi się kiedyś o coś takiego?

Język fiński. Ten dział jest najobszerniejszy (dziesięć pozycji, na szczęście w językach światowych), za to występ recenzenta będzie z konieczności raczej krótki. *Fennicam linguam non scimus*. Co prawda dzięki dawnej znajomości z nieodżałowanym profesorem Czesławem Kudzinowskim oraz aktualnej z profesorem Bolesławem Mrozewiczem, specjalistami resp. od języka i literatury fińskiej, wiem, że *matka* to ‘droga’ (*route, chemin*), *Kotka* (spore miasto niedaleko stolicy kraju, Helsinki), znaczy ‘orzeł’, a bardzo popularne (i bynajmniej nie słowiańskie) nazwisko *Kaliokoski* – ‘skalny wodospad’, ale w tym miejscu moja znajomość języka kraju 55 000 (podobno) jezior jakby się urywała. Przeczytałem autoreferat Habilitantki i zdziwiłem się, że nie uwieńczyła ona swej edukacji w dziedzinie filologii fińskiej *in situ* dyplomem magistra; domyślałem się, że nie z lenistwa, a raczej z powodu wyschnięcia źródła finansowania. Dziesięć artykułów przejrzałem i na pewno do nich wrócę, już bez presji czasowej z racji nierozsądnych „zaleceń ministerialnych”. (Powód planowanego powrotu to między innymi ekskursy w stronę języków: węgierskiego, bałtyckich oraz skandynawskich, czynione przez Autorkę.)

Gramatyka (języki indoeuropejskie i nie tylko). Nie tylko, gdyż Dr Piechnik nie stroni zwłaszcza od języków: fińskiego i węgierskiego – powtórzę, że podział publikacji na grupy nie jest rozłączny. Są też – moje uznanie! – inne jeszcze języki nieindoeuropejskie. W tym temacie mam pewną skromną wiedzę o japońskim i woloff, nabytą od rodzimych użytkowników tychże języków (nieżyjącego już prof. Kyutaro Hashimoto, który był lektorem na UAM, oraz doktora socjologii z Paryża, Babakara Sine rodem z Senegalu); Habilitantka wypowiada się jednak o innych językach „egzotycznych”. Skoro tak, wspomnę raczej o tym, że w tej grupie tekstów udowadnia inny zakres kompetencji tematycznej niż uprzednio. Jak dotąd, była mowa o zagadnieniach przekładu, żargonach, ludyczności, kreatywności językowej w blogach; teraz pojawiają się klasyczne dla językoznawstwa tematy z dziedziny gramatyki porównawczej i historycznej, zwłaszcza w artykułach „Typologiczne tendencje...” i < Temps des changements...>. Szósty, ostatni artykuł w tym pakiecie wraca jednak do

zagadnień traduktologicznych, chodzi o tekst zatytułowany < Turcismes chez Pierre Loti et leurs traductions en polonais >.

Varia. Osiem „hapaksów”, tekstów nijak niepoddających się wspólnemu tytułowi. I tyleż – osiem – różnych kompetencji osoby piszącej. „Scandinavian accents in the Berlin collection...”, „Terminologia Ferdinanda de Saussure’a...”, „Observations on Finland in Polish travelogues...” itd. to teksty bez żadnych punktów styčných. Jedynie „L’observation et le guet dans le jargon des policiers” to artykuł, który równie dobrze możnaby umieścić w dziale trzecim (Język francuski). *Ręce opadają / Les bras m’en tombent* to frazy używane w wypadkach negatywnego zdziwienia, zniechęcenia. Po lekturze publikacji naukowych Pani Iwony Piechnik człowiek sobie uświadamia *lacunes lexicales* w językach; brakuje fraz *Ręce się wznoszą / Les bras se lèvent*. Z podziwu.

Jeżeli nie znam języka znanego Habilitantce, to oczywiście nie zgłaszam uwag krytycznych do publikacji na temat tego języka. Muszę jednak zaznaczyć, że również tam, gdzie produkcja naukowa dr Piechnik (zarówno książka, jak artykuły) dotyczy języka francuskiego i innych romańskich – języków, które, owszem, badam odziany w fartuch cechowy, - nie dopatrzyłem się elementów, które należałoby w jakiś sposób skorygować. Taka sytuacja zdarza się bardzo rzadko, wręcz wyjątkowo.

Moim zdaniem dorobek osoby ubiegającej się o stopień naukowy, czyli „produkcja”, publikacje naukowe, ale również przekłady naukowe i literackie oraz teksty popularyzatorskie – są znacznie ważniejsze od dorobku organizacyjnego. Ale i tego nie brakuje. Habilitantka nie tylko skrupulatnie sporządziła autoreferat i wykaz swoich prac. Osobnym dokumentem dostarczoną recenzentowi jest „Wykaz działalności naukowo-dydaktycznej” – są tam konferencje i referaty, a w ostatnim punkcie „Praca na rzecz Instytutu Filologii Romańskiej UJ”. Słodką tajemnicą Pani Doktor jest, jak zdołała znaleźć czas na wszystko, czym się pochwaliła, bo przecież wszystkie opublikowane materiały są naprawdę w dobrym gatunku. (W tym miejscu pozwolę sobie na chwilę osobistej refleksji. Dawno temu sam byłem habilitantem i doznałem wtedy niemałych przykrości, spotkałem się na przykład z jawnie złą wolą jednego z recenzentów, który – chociaż mnie nie znał – sporządził coś w rodzaju pamfletu satyrycznego na moją skromną osobę. A w ostatnich latach zrecenzowałem dwa dorobki habilitacyjne:

jeden rumunistyczny, jeden luzytanistyczny, obecnie oceniany jest więc trzeci, w podstawowej warstwie francuski, a ponadto wielojęzyczny. Psychologowie twierdzą, że kto był bity w dzieciństwie, będzie w przyszłości bił własne dzieci. Gdyby zastosować ekstrapolację tego twierdzenia do domeny *scholars' boxing*, obecnie jako recenzent prac naukowych „na stopień” winieniem mścić się na autorach, i w ten sposób doznawać jakiejś ponurej psychologicznej satysfakcji. Na szczęście żadna z trzech Auterek nie dała mi cienia szansy na zaspokojenie tego rodzaju nieodczuwanych skądinąd pragnień. Ktoś religijny rzekłby: Opatrzność czuwa.)

Konkluzja wynikająca z całości powyższych rozważań jest oczywista. Zdaniem niżej podpisanego, Pani dr Iwona Piechnik, adiunkt w Instytucie Filologii Romańskiej UJ, przede wszystkim dzięki swym dokonaniom naukowym i rozległej erudycji, a poza tym dzięki osiągnięciom popularyzatorskim, dydaktycznym i organizacyjnym, w pełni zasługuje na stopień naukowy doktora habilitowanego.



Dr hab. Jacek Pleciński
Profesor Wyższej Szkoły Filologicznej
we Wrocławiu

Poznań, 28. marca 2019 r.